

PIOTR BERING

Instytut Filologii Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
ul. Fredry 10, 61-701 Poznań
Polska – Poland

VIR BONUS, COGNOSCENDI PERITUS

ABSTRACT: Bering Piotr, *Vir bonus, cognoscendi peritus*.

The paper contains a memoir of famous Polish researcher of Medieval Latin Professor Kazimierz Liman (1925–2010) written by his scholar.

Key words: Medieval Latin, Poznań University, biography, 20th Century.

Żegnając w lutowy pochmurny dzień Pana Profesora, zaczynałem sobie uświadamiać, że w moim życiu kończy się pewna epoka. Bowiem wraz z Jego śmiercią z mojego życia odszedł ktoś bardzo bliski, kogo znałem prawie ćwierć wieku.

Z Profesorem Limanem spotkałem się w 1987 roku przed drzwiami mojej promotorki (także już nieżyjącej) Pani Profesor Kürbis. W oczekiwaniu na Jej przyjście zaczęliśmy prowadzić rozmowę – jakże nierównych uczestników – studenta V roku i profesora. Zapamiętałem z niej wielką bezpośredniość i życzliwość mojego rozmówcy. Zapewne te przymioty sprawiły, że z radością przystałem na propozycję promotora, aby to Profesor Liman był recenzentem mojej pracy magisterskiej. Tu czekało mnie kolejne zaskoczenie: po zakończeniu egzaminu Profesor wręczył mi nadbitkę swojego artykułu z dedykacją zaczynającą się od słów „Panu magistrowi”.

Kolejny etap mojego terminowania u Profesora zaczął się w momencie pisania doktoratu. I choć tym razem nie był On ani promotorem, ani recenzentem, to Jego pomoc była nieoceniona – od dyskusji nad poszczególnymi fragmentami, poprzez wskazówki bibliograficzne, a na konsultacjach leksykalnych kończąc. Z biegiem czasu moje wizyty w mieszkaniu Profesora stawały się coraz częstsze, a Jego dedykacje na kolejnych nadbitkach coraz bardziej osobiste.

Kiedy pojawiła się możliwość ubiegania się o stypendium w Heidelbergu – najlepszym podówczas ośrodku mediolatynistyki, Profesor nie tylko

pośredniczył pomiędzy mną a kierującym wtedy tamtejszym seminarium Profesorem Walterem Berschinem, nie tylko pisał pracowicie opinie bądź poprawiał moje wnioski i projekty wymagane przez DAAD, ale nade wszystko zatroszczył się o mieszkanie w mieście nad Neckarem.

To z Jego polecenia mogłem zamieszkać w prawdziwie domowych warunkach i dzięki Profesorowi poznałem sale wykładowe i biblioteki Heidelbergu. Później, gdy moje wyjazdy do Niemiec stawały się cykliczne, Profesor prosił mnie zawsze o przekazywanie pozdrowień dla niemieckich kolegów. Do tego dochodziła prośba o dokładne wypytywanie się, co nowego słychać w badaniach prowadzonych w Niemczech oraz poinformowanie niemieckich badaczy o postępach prac Profesora. I oczywiście prośba o kserokopie.

W ostatnich latach stan zdrowia utrudniał Profesorowi podróże, dlatego nie wybrał się na jubileusze profesora Berschina czy profesora Düchtinga. Ale kiedy oni przybywali do Polski, zawsze spotykał się z nimi w różnych miejscach: w 1999 roku udał się do Krakowa, także po to, by porozmawiać z profesorem Berschinem, a jesienią 2009 roku na przejeżdżającego przez Poznań profesora Düchtinga czekał na peronie, po czym „porwał” go do siebie.

Otwartość i serdeczność Profesora pamiętano nie tylko w Heidelbergu, ale także wśród osób, które spotkały go tylko raz. Świadczyły o tym rozmowy, które toczyłem podczas konferencji. Kiedy okazywało się, że przyjeżdżałem już sam, jedno z pierwszych pytań dotyczyło Profesora. I po informacjach o sprawach naukowych, dochodziliśmy do tych bardziej osobistych. Rozmówcy zawsze podkreślali Jego osobiste ciepło.

Tego ciepła doznałem w najbardziej potrzebnych momentach: kiedy ogarniały mnie wątpliwości, czy obrana przeze mnie droga – nie tylko naukowa, ale nade wszystko życiowa – jest trafna, czy kiedy pojawiały się problemy zawodowe, zawsze mogłem liczyć na radę i wsparcie Profesora. Odwiedziny u Niego były zawsze okazją do długich rozmów: o mediewistyce, o nowinkach w Instytucie lub moich poprzednich miejscach pracy, o książkach, o rodzinie i o ukochanej Polsce. Zawsze strawie dla ducha towarzyszyła strawa dla ciała.

Pamiętam doskonale momenty wspólnej pracy w domu, kiedy Profesor pochylał się nad stertą kart zapisanych starannym drobnym, wręcz kaligraficznym pismem. Najczęściej to ja dostarczałem powodów do wspólnych zajęć, przynosząc Profesorowi napisane artykuły i prosząc o ich przejrzenie. Po każdym takim spotkaniu stwierdzał, nad wyraz kurtuazyjnie, że z mojego tekstu „dużo się dowiedział”. Także w razie wątpliwości leksykalnych zawsze mogłem znaleźć pomoc. I to głównie, gdy chodziło o język niemiecki. Moje niewprawne teksty w tym języku były szlifowane i polerowane zgodnie z najlepszą filologiczną akrybią.

Zresztą znajomość języka Goethego doceniali inni. Podczas pewnego spotkania Profesor zgłosił propozycję oddania polskiego słowa po niemiecku, na którą od razu przystał referent, a był nim profesor Hubert Orłowski – czołowy

polski germanista. Natomiast profesor Berschin żartował, że „Liman to zapomniany niemiecki poeta”.

Czasami jednak i ja mogłem pomóc Profesorowi. Były to poszukiwania w bibliotekach lub w antykwariatach. Zdarzyło mi się raz wykonać poważniejszą pracę, współtworząc indeks do *Antologii* łacińskiej poezji średniowiecznej w Polsce. Nieraz trzeba było przedyskutować zasadność haseł. Pamiętam, że był otwarty na sugestie i nigdy nie upierał się przy swoim zdaniu.

Jego naukowa otwartość na nowe prądy naukowe była chyba najbardziej widoczna, kiedy zgodził się recenzować do druku moją habilitację. Nie narzekał, że często posługuję się innym – niż On – instrumentarium badawczym. Rozumiał, że podążam własną drogą i cieszył się z tego. Do tego trzeba koniecznie dodać „naukową skromność” Profesora. Kiedy przed paru laty pisał artykuł o poznańskich badaniach medio- i neolatynistycznych, poprosił mnie o przejrzanie gotowego tekstu i wprowadzenie niezbędnych uzupełnień. Pamiętam, że czułem się wówczas nieco zażenowany. Pracę jednak wykonałem, a Profesor umieścił w przypisach podziękowania „za konsultację”.

W ślad za naukową aktywnością szło przekonanie o potrzebie dzielenia się wiedzą i umiejętnościami. Sądzę, że Profesor pojmował to jako część obywatelskich obowiązków. Kiedy po wielu dziesięcioleciach reaktywowano Gimnazjum i Liceum św. Marii Magdaleny, którego był wychowankiem, czynnie włączył się w prace organizacyjne. Zbierał dokumenty i wspomnienia dawnych uczniów, a świadectwa maturalne pierwszego rocznika odnowionej szkoły tłumaczył na łacinę.

Z zapałem oddawał się dokumentowaniu zasłużonych dla Wielkopolski postaci, stąd spod Jego pióra wyszły biografy dziewiętnastowiecznych księży-społeczników działających na terenie zaboru pruskiego. Dbał o pamięć o Oratorium salezjańskim, stanowiącym ważny etap w Jego życiu. Przecież zamordowana przez Niemców w czasie okupacji „Poznańska Piątka” składała się z Jego starszych kolegów. Warto tu podkreślić, że Profesor mimo osobistych, jakże często dramatycznych przeżyć z okresu okupacji, nie żywił niechęci do Niemców.

Kazimierz Liman był człowiekiem niezwykle prawości charakteru oraz niezłomności wyznawanych zasad, jakże dziś rzadkich cech, i dlatego nigdy nie wahał się stawać w obronie słusznej sprawy. Z pewnością postawa taka nie ułatwiała Mu życia, ale budziła ogromny szacunek. Jeszcze kilka lat temu podpisał list w obronie Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Nie czynił tego jednak dla rozgłosu, ale w myśl wyznawanych zasad i przekonań. Profesor – pozostając im wierny – był otwarty na osoby o innych poglądach i sympatiach politycznych.

Było to możliwe, gdyż dla Niego liczył się przede wszystkim człowiek. Profesor żył jego sprawami, przejmował się jego kłopotami i usilnie pomagał. Kiedyś nawet udał się do akademika, aby studentowi dostarczyć artykuł potrzebny do napisania referatu. Natomiast, kiedy ja pewnego razu podczas lektury

napotkałem na wyjątkowo rzadkie wyrażenie, to tradycyjnie poprosiłem Profesora o pomoc. Okazało się jednak, że słowo to było również nieznanie i Jemu. Obiecał jednak pomóc i jeszcze tego samego dnia wieczorem zatelefonował do mnie, aby wyjaśnić, co ów termin znaczył i gdzie znalazł jego objaśnienie.

Sumienność Profesora przejawiała się w dotrzymywaniu terminów (nie pamiętam sytuacji, kiedy prosiłby o przedłużenie czasu potrzebnego do wykonania jakiejś czynności) i wręcz drobiazgowej precyzji warsztatu naukowego. Uczył na swoich wykładach także zasad poprawnego opisu bibliograficznego. Sam jako autor wielokrotnie korygował własny tekst. Dbał o dobór precyzyjnych wyrażeń i szukał ich tak długo, dopóki nie osiągnął zamierzonego skutku. Pod tym względem był perfekcjonistą. Najlepszy dowód tych umiejętności przynosi dwustronnicowa errata, jaką załączył do polskiego wydania *Grecko-lacińskiego średniowiecza*. Uczynił to w czasach, kiedy wydawnictwa masowo odchodzą od sporządzania errat.

Jego charakterystyczną cechą była także ciekawość świata. Potrafił rozmawiać długo o nowych prądach w humanistyce, o przeszłości Poznania czy przeczytanych książkach. Z moim Mistrzem przyszło mi toczyć wiele długich, istotnych i zawsze ciepłych rozmów. Teraz trwając w milczeniu, staram się nie uронić żadnej z nich.